Opłata ryczałtem.

Cena 40 groszy.

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK II WARSZAWA—LUTY—1931 № 2

Myśl Wolna nie jest doktryną,
jest metodą swobodnego myślenia.
F. Buisson: Deklaracja
Myśli Wolnej.

HENRYK UŁASZYN.

Tempora mutantur...

W swoim czasie — w roku 1912 — wydane zostało niezmiernie ciekawe dwutomowe dzieło p. t.: „Listy Zygmunta Krasińskiego do Augusta Cieszkowskiego". Listy te wieszcza naszego pochodzą z lat 1840—1859, wydane zaś zostały z autografów przez prof. Józefa Kallenbacha.

Otóż w tomie II-gim tego wydawnictwa na str. 409 znajdujemy fragment listu Z. Krasińskiego z roku 1848 (?), którego ustęp początkowy brzmi jak następuje:

„I królom i komunistom o to samo chodzi — o władzę nad zwierzęcym rodem ludzkim. Pierwsi mówią: „Nie na ziemi — wszystko w niebie"! co znaczy: „na ziemi daj się katować bez miary." Drudzy wrzeszczą: „nie w niebie, wszystko na ziemi"! — co znaczy: „rznij drugich, pal, siecz, morduj bez miary". Wiesz, — jabym na jednym kołku powiesił jednych, na drugim drugich, a we środku zjawiłby się ukrzyżowany Chrystus — między dwoma łotrami!"

Ten „obraz“ Krasińskiego z połowy ubiegłego wieku, obecnie stał się anachronizmem: dziś on w prawowiernej rzymsko- wzgl. watykańsko-katolickiej głowie pomieścić się już nie może, bo dziś wyznawcy papieża mają już nie Chrystusa-Boga, lecz Chrystusa-Króla...

Dzieje Apostolskie (II, 22) wyraźnie mówią o Jezusie jako o „mężu (a więc o człowieku!) od Boga, pochwalonym mocami i cudami i znakami, które czynił Bóg przezeń (a więc nie on sam!)“... Ten Jezus-człowiek, Chrystus t.j. Mesjasz, otrzymał następnie atrybuty boskie i stał się drugą osobą przyszłej Trójcy*). Ale tempora mutantur — i oto dziś otrzymał on atrybuty ludzkie: stał się królem, Chrystusem-Królem...

Ongi chrześcijanie Jezusa-człowieka, który dał ludzkości szczytne ideały sprawiedliwości i miłości, ubóstwili — podnieśli do godności Boga. To podniesienie osoby Jezusa do godności Boga, podnosiło oczywiście, i głoszoną przezeń naukę do prawd absolutnych. Dziś „autorytatywni“ przedstawiciele chrześcijan watykańskich w Rzymie, o których Mickiewicz swego czasu pisał, że „wszyscy wiedzą, iż członkowie świętego kollegjum (kardynalskiego) są po większej części ludźmi o umyśle pospolitym, bez charakteru i o miernem wykształceniu“ (nie sądzę, by się wiele na lepsze tam zmieniło!) — dziś obniżyli oni Boga do swego poziomu, nadając mu atrybut ludzki — króla.

Koronę więc cierniową męczeństwa zamieniono ongi na nimb boski. Ale Watykan wrócił do korony — lecz nie cierniowej, ale tej ziemskiej, królewskiej... Koronę niebiańską — nimb, ten mistyczny atrybut boskości, co symbolizował piękno nauki i postaci Chrystusa — a co jednoczyło nie samych tylko chrześcijan — zmienił Watykan na koronę ziemską, która zbyt często w dziejach ludzkości była przedmiotem brutalnego handlu lub krwawych walk bratobójczych... Toż i dzieje papiestwa świadczą o tem.

I dzieje się to w epoce, kiedy w świecie chrześcijańskim tęsknot za królami jest jaknajmniej, a mając na względzie Francję, przypomnieć należy, że kierunek monarchiczny w

---

*) Kto chce się bliżej poinformować w tej sprawie (diteizm—triteizm) temu polecam przeczytanie pracy prof. Ignacego Radlińskiego „Dzieje trzech osób w jednym Bogu“ (Warszawa, 1915). Nadmieniam, że literatura naukowa zagraniczna jest na ten temat bardzo bogata z literatury francuskiej nowszej wskażę tu na pracę L. Coulange'a „Cathéchisme pour adultes“ (Paris, Rieder 1929) w doskonałej serji wydawnictw p. t. „Christianisme.“

tym kraju ma nawet charakter ateistyczny. Wszak dziś o królach słyszymy przeważnie wówczas, gdy się rodzą, chorują lub zamierają, albo gdy córkę wydają zamąż, lub syna żenią... Przysłoniły ich bowiem parlamenty, chociaż same „chorują“, i przysłonili ich również dyktatorowie...

I oto ten, który rzekł ongi „królestwo moje nie jest z tego świata“, od roku 1925 wolą Watykanu zstąpił w szeregi ziemskie. Nawet król abisyński posiada tytuł wspanialszy, bo „króla królów“ („negus negusti“)...

Muszą być tego jakieś powody, jakieś cele. Czyżby chodziło tu o podniesienie upadającego uroku władzy królewskiej, o jej idealizację, o dodanie splendoru: oto wśród królów jest Bóg... A przez to oczywiście, dodania splendoru i sobie. Przecież jest się „namiestnikiem“ jego na ziemi — bliżej doń będzie, gdy będzie między królami...

Być może, że chodzi tu o ten właśnie „splendor“. W każdym jednak razie o ile chodzi o władzę królewską to postępowanie takie uznać należy za fałszowanie Ewangielji. Św. Paweł bowiem nie powiedział, że „władza cesarza“ czy „władza królewska“ „pochodzi od Boga“, lecz powiedział: „niemasz zwierzchności jedno od Boga: a które są, od Boga są postanowione“ (Do Rzymian XIII, 1), co zwykle formułuje się krótko: „wszelka władza pochodzi od Boga“.

Ale wracam, od czego zacząłem — do Krasińskiego: dziś nie mógłby już Krasiński ukrzyżowanego Chrystusa-króla umieszczać pomiędzy dwoma łotrami, bo według niego jednym z nich jest komunista, a drugim — król... Dla Chrystusa-króla niema tu miejsca...

Przeczucie Krasińskiego zawiodło. Za wysoko patrzał. Zapomniał, że tempora mutantur...

Ważniejsze błędy w artykule H. Ułaszyna w nr. 3-cim „Racjonalisty“ (1930 r): str. 34 w. 16: schuzmatyków, winno być: schizmatyków; str. 35 w. 22: którą, winno być: która; str. 36 w. 25:) winno być: [6]); str. 36 w. 4 (od dołu): „ludzi, winno być: od „ludzi; str. 38 w. 11: ażeby a, winno być: ażeby' na.

TADEUSZ KOTARBIŃSKI.

Odstępcy.

Coraz częściej powtarza się dziś w akademickich kołach filozoficznych nazwisko Franciszka Brentano (1838—1917). Znane jest porównanie, którego używał, by unaocznić psychologiczne prawo Josta. Prawo to głosi, że wiadomości później nabyte — łatwiej zacierają się w pamięci, niż nabyte wcześniej. Jest to tak, mawiał Brentano, jak z dwoma źródłami światła, działającemi na oko. Świeca tuż przed obserwatorem jaśniej błyszczy, niż lampa zdala stojąca; ale gdy obserwator od obu oddalać się będzie, rosnąca odległość sprawi, że w końcu lampa jaśniejsza stanie się dlań od świecy. Tak właśnie świeże wspomnienie barwi nam się żywiej od wspomnień, zakorzenionych dawniej, a przeto mocniej; lecz w miarę czasu, gdy odległość od nich wszystkich rośnie, późniejsze bledną łatwiej i wcześniej naogół giną. Tem się tłumaczy, że w wieku sędziwym myśl z uporem powraca do dawnych czasów młodości i dzieciństwa. Otóż porównanie owo możnaby odnieść do samego Franciszka Brentano. Im bardziej rośnie odległość, która dzieli pokolenie żyjące od tej minionej postaci, tem silniejsze się okazuje światło jego umysłu w porównaniu z wieloma, jaskrawiej zbliska i efektowniej błyszczącemi gwiazdami. Brentano urasta do rozmiarów duchowego wielkoluda. Odkrywa się skarby w pismach jego z późniejszego wieku, wydanych niedawno z puścizny rękopiśmiennej. Zaczyna się czytać teraz dopiero pisma, dotąd mało czytane, do których trzeba było dorosnąć we własnym trudzie. Zaczyna się teraz dopiero rozumieć myśli, tak bardzo względem fachowych urojeń krytyczne, że aż przeżyć trzeba wobec nich dreszcz obcości, zanim się je sobie przyswoi i uzna w końcu, skoro słuszność uznać je każe. Powszechnie staje się jasnem, że Brentano — to protoplasta najdzielniejszych kierunków filozoficznych w Niemczech i w Polsce, nauczyciel nauczycieli, stary dąb, od którego rozrastają się wszerz konary, gałęzie, gałązki. Ehrenfels, Hertling, Höfler, Husserl, Kraus, Marty, Meinong, Stumpf, Twardowski — oto wcale nie zupełny poczet głośnych i zasłużonych nazwisk badaczy i nauczycieli akademickich, a bezpośrednich z różnych czasów — uczniów Franciszka Brentano. Każdy zaś bodaj coś ważnego z jego myśli przechował i rozwinął. To są niejako synowie, a trudno

zliczyć wnuków: wiadomo przecie, ilu ich działa w Polsce choćby za sprawą Twardowskiego, Franciszkowi Brentano, nauczycielowi swemu, duchem blizkiego.

W najbliższej atoli przyjaźni żył Brentano do końca dni swoich z najstarszymi uczniami, znakomitym psychologiem Karolem Stumpfem i wielce zasłużonym na polu logicznej krytyki języka Antonim Martym. Tym oto tizem duchownym katolickim przystoi miano odstępców, które, choć dla niejednego brzmi niemile, przez udrękę i dzielność tych i tym podobnych jasnych dusz nabiera szlachetnego piętna. Sam Brentano szedł w tym odwrocie na czele. On pierwszy — rzecz naturalna — dojrzał do przełomu. A było to tak. Urodzony w rodzinie katolickiej, straciwszy ojca w 14-tym roku życia, wychowywał się nadal pod okiem matki wierzącej, praktykującej, prawowiernej. W siedemnastym roku przeżył chwile zwątpienia, ale się wtedy przezwyciężył i do łożyska tradycji powrócił. Więcej nawet — wstąpił do seminarjum duchownego i w wieku lat 26-ciu został wyświęcony na kapłana. Wypełniał pono skrupulatnie codzienne obowiązki kapłańskie, z których najbardziej ciążył mu brewiarz wskutek związanego z jego odmawianiem automatyzmu — najbardziej zaś do serca przypadały medytacje o zasadach religji i o wydarzeniach doniosłych w historji społeczności chrześcijańskiej. Te to medytacje kryły jednak w sobie zarodek apostazji. Brentano bowiem, człowiek chronicznie myślący i namiętnie dociekliwy, nienasycony miłośnik jasnych pojęć i pedantyczny poszukiwacz oczywistości, nie zdołał w sobie wyrobić cechy niezbędnej do utrzymania przekazanej wiary. Nie umiał powstrzymywać impetu myśli, kiedy ta zaczynała podmywać dogmaty. Nie umiał zmusić się nakazem wewnętrznym do zaniechania zwątpień, do obchodzenia się z wątpieniem badawczem jak z podszeptami występnych namiętności. Przeciwnie, był tyle krnąbrny, że myślał samodzielnie nawet o rzeczach, o których ludziom prawowiernym samodzielnie myśleć nie wolno. Na tej drodze załamała się w nim wiara w dogmat Trójcy Św. i wiara w dogmat Wcielenia. Znając pracowitość i siłę jego umysłu, trudno się nie dziwić ,że zerwał z temi dogmatami tak późno. Ileż czasu musi zużywać myśl krytyczna, by się wyzwolić od balastu irracjonalnej tradycji, głęboko weń wszczepionej; by się wyzwolić od idej, które umysł nieuprzedzony przy pierwszem zetknięciu stanowczo i z oburzeniem odrzuca, jako urojenia nie odpowiedzialnej logicznie wyobraźni. Tak się w tej dziedzinie rzeczy mają, jak z ciepłem utajonem: łatwo ogrzać o stopień wodę w stanie płynnym, trudniej ogrzać o stopień chociażby bryłę lodu. Dużo ciepła trzeba włożyć przedtem w

tym celu, aby uprzednio lód rozpuścić. W takiej to chwili psychicznej, w chwili zrodzonej już niewiary u podstaw, przyszedł potężny i wyzwoleńczy cios z zewnątrz, jeszcze dokładniej — cios z góry. Zaczęto czynić w Rzymie kroki wstępne do jednej z największych jaskrawości, na jakie sobie Rzym kiedykolwiek wobec myśli krytycznej pozwalał, do ogłoszenia dogmatu o nieomylności papieża, nauczającego ex cathedra. Nawet w kołach iście katolickich powstało wielkie wzburzenie. Jeden z przywódców opozycji, kardynał Ketteler, powierzył Franciszkowi Brentano opracowanie właściwego memorjału. Podjął się tego zadania Brentano i wykonał je.

Nie pomogły jednak memorjały, perswazje ani błagania. Sobór watykański przyjął wymieniony dogmat. Odpadli wówczas od Kościoła starokatolicy, została przy Kościele, rezygnując z oporu, reszta uwikłanej w tę więź organizacyjną opozycji; nie odszedł i teraz jeszcze Brentano, lecz nie zrezygnował z wewnętrznego oporu przeciwko wszystkiemu, co uważał w nauce Kościoła za sprzeczne, niedorzeczne, bezzasadne. W pewnej chwili zwierzył się przyjacielowi, że kapłanem i katolikiem został już zewnętrznie. Trzy lata przeżył w takiem nieznośnem rozdwojeniu. Na szczęście nie był nauczycielem przedmiotów teologicznych, wykładał przedmioty filozoficzne na wydziale świeckim uniwersytetu w Würzburgu. Wykładał wedle swego rozumienia, niezależnie. Ale mszę odprawiał i sutannę nosił. Podczas mszy pono zachowywał się wewnętrznie tak, jak postępowi kaznodzieje protestanccy, obrzęd traktując symbolicznie i wzbudzając w sobie nastrój górnego skupienia. Sytuacja jednak stawała się coraz uciążliwsza. Wreszcie, wiosną 1873-go r., w 36-ym roku życia, bez ostentacji, lecz stanowczo i urzędowo złożył szaty kapłańskie i z Kościoła katolickiego formalnie wystąpił. W takich razach opinja ortodoksalnego tłumu bywa podatna na złośliwe domysły. Mniema się, że taki krok występny musiała poprzedzać utrata stanu łaski, skutek zdrożnych uniesień. Posądzano tedy Franciszka Brentano o erotyczne zapędy, o karjerowiczostwo, puszczono plotkę o zaburzeniu władz umysłowych. Nic z tego, jak stwierdza poinformowany źródłowo Stumpf w życiorysie F. B., nie było prawdą. Jedynym i wyłącznym motywem zerwania była, wedle tego wiarogodnego świadectwa, rozterka w dziedzinie przekonań, jakże znamienna i aktualna! — Powołany na katedrę nadzwyczajną w Würzburgu jako katolik, po zerwaniu z Kościołem Brentano uznał za niezbędne podać się do dymisji. Narazie jednak jego karjera nie doznała poważniejszego uszczerbku, gdyż w rok niespełna potem otrzymał nominację na profesora zwyczajnego w Wiedniu. Dopiero

w 6 lat po tej nominacji, gdy postanowił się ożenić, a jako wyświęcony ongi na księdza ślubu w Austrji nie mógł dostać, musiał porzucić katedrę; poczem, zawarłszy związek legalny w liberalniejszej Saksonji, wrócił na Uniwersytet Wiedeński, ale już w charakterze docenta prywatnego. A więc ożenił się jednak. Zapewne dobrze uczynił. Poszedł za głosem natury i uczciwości. To instytucja celibatu kapłanów rzymskiego obrządku (notabene nie ogólno-chrześcijańska ani nawet ogólno-katolicka instytucja) ściąga na siebie słuszne zarzuty moralne. Przymusowa wstrzemięźliwość mężczyzn zdrowych i dojrzałych płciowo prowadzi prostą drogą do perwersji, prostytucji, cudzołóstwa, nie mówiąc już o obłudzie. Rzym wie, że taka wstrzemięźliwość wymaga cnoty t. zw. heroicznej i że cnota heroiczna jest rzadkością. Wie o tem, a jednak utrzymuje celibat dla ogółu księży. Tłumaczono mi ze strony wysoce kompetentnej, że dzieje się to m. in., a może i głównie dla utrzymania władzy. Zachodzi bowiem pono dylemat: albo dany kapłan dochowuje ślubu czystości i wtedy można liczyć na niego, gdyż okazuje wyjątkowo silny charakter; albo grzeszy, a wtedy o tem ludzie wiedzą. Od ludzi zaś wie i zwierzchność. Może ona teraz żądać we wszystkiem posłuszeństwa, grożąc ujawnieniem grzechu, publiczną sromotą i karą. Ale dość o tem. Nie należy to bezpośrednio do tematu.

Stumpfowi łatwiej przyszło porzucić drogę kapłaństwa (i odejść dalej jeszcze niż Brentano od religijnych doktryn), ponieważ nie otrzymał był jeszcze święceń wyższych, gdy przełom w nim nastąpił. Gorzej było z Martym, synem rodziny nabożnej, obdarzonej jedenaściorgiem dzieci, z których wszyscy synowie (a było ich czterech) poszli na księży. Antoni, człowiek o sumieniu wyjątkowo wrażliwem, był właśnie jednym z tych księży, bardzo przywiązanym do wspomnień poczciwej szkoły klasztornej, gdzie poczciwi benedyktyni uczyli go pożytecznych rzeczy. Ciężkie więc musiały być dlań dni przełomu. Krok mistrza wstrząsnął nim do głębi. W dzienniku napisał tylko: „Moje przekonania zmieniają się“, porzucił zajmowane stanowisko i wyjechał z ojczyzny (kantonu Schwyz) co prędzej, prawie bez środków utrzymania i na razie bez jakichkolwiek widoków zarobku. Nauczał potem długie lata jako profesor filozofji, krytycznie i z pożytkiem, wyzwoliwszy z wszelkich więzów myśl dociekliwą.

Żaden z tych ludzi nie był wrogiem Kościoła. Brentano cenił zawsze bardzo wysoko zasługi tej potężnej instytucji, która tyle uczyniła dla dyscypliny ducha i dla kultury obyczajów. Nigdy nie był ateistą. Przeciwnie, do końca życia

wierzył w Boga, wierzył w opatrzność boską, wierzył bodajże nawet w nieśmiertelność duszy, której duchowości bronił przed atakami materjalizmu. „To samo w nim zostało — pisze o ostatnich latach starca Stumpf — natężenie i przenikający wszystko żar uczucia religijnego, ta sama dawna, niezawodna ufność do Boga.“ Zostawił po sobie garść poezyj, a pośród nich przekład hymnu „Bliżej Ciebie, Panie...“, tego hymnu, który śpiewała pono chórem załoga tonącego Titanica.

Prawda jest prosta i straszna. Ten żarliwy człowiek uciekł z Kościoła, bo nie mógł znieść fałszu, ścielącego sobie gniazdo w jego omszałych murach. Nie pierwszy to zbieg i nie ostatni. Rzym znęca się nad takiemi duszami. Przedsięwziętą przez modernistów rozpaczliwą próbę częściowej choćby racjonalizacji doktryny oficjalnej Rzym zdławił i przeklął, żądając od ludzi inteligentnych wiary bezwzględnej nawet w bezwzględne niedorzeczności. Najlepsi i najgłębsi muszą uciekać, dławiąc w sobie żrącą tęsknotę za anielskiemi pieśniami dzieciństwa i za górnem pięknem starych modlitw, do których tyle przyrosło wspomnień serdecznych. Trudno, nie można kłamać! W Kościele zostali ludzie posłuszni aż do bezmyślności. Zostały zresztą rozmaite typy psychiczne, między innymi Turmele. Wchodzą do gmachu Kościoła rzymskiego, różnemi powodowani celami, z jednej strony ludzie myślący, z drugiej — ludzie uczciwi. Te cnoty jednak trwale zespolić się tam nie mogą... chyba przy wyjściu.

*

* *

Kraus, Stumpf, Husserl: Franz Brentano, Monachjum 1919. — Kraus: Lebensgeschichtliche Einleitung (w 1-szym tomie pism zebranych Marty‘ego: Gesammelte Schriften, Halle 1916. Co do ks. Turmela patrz art. p. P. H. L. p. n.: „Żywoty podwójne“ (Wolnomyśliciel Polski, nr. 26 z 15 XII. 1930).

JÓZEF LANDAU.

Nauka religji Mojżeszowej.

Ukrywanie najzwyklejszych funkcyj życiowych pod obłudną maską wstydliwości jest swego rodzaju wyuzdaniem, które często mści się na poczuciu moralności wśród społeczeń-

stwa. Niemniej ujemnie odbija się na pojęciach estetycznych ogółu unikanie nawet wzmianki o możliwościach życia, otaczanie tajemnicą pobudek i faktów bytowania codziennego. które składają się na życie historyczne ludów. Szczerość i jasność przedstawienia rzeczywistości jest metodą o wiele skuteczniejszą i czystszą, o ile chodzi o przygotowanie jednostki do przyszłych zapasów w nieuniknionej walce o byt.

Ale teoretyczne uzasadnienie życiowe musi być odpowiednio przystosowane do umysłu słuchacza: jak wykład geometrji musi być poprzedzony nauką arytmetyki bodaj w skromnym zakresie, tak wstępem do rozważań natury społeczno-etycznej musi być historja rozwoju kultury wśród społeczeństw ludzkich. Wypływa to konsekwentnie z zasady indukcyjnej metody myślenia, a odwracanie porządku rzeczy prowadzi beznadziejnie do osłabiania siły krytycznej umysłu, nie mającego ani dostatecznego podkładu wiadomości ogólnych, ani odpowiedniego przygotowania do badań specjalnych.

Te właśnie okoliczności wyzyskują w pierwszym rzędzie kościoły, przystępując do „wykładu religji“ dzieciom w tym wieku, kiedy słabo jeszcze rozwinięte umysły nie umieją przeciwstawić się narzucanym im „prawdom“ i wiadomościom.

Trzeba przyznać, że pod tym względem żydzi pobili rekord wśród wszystkich ludów świata. Chłopcy hinduscy i chińscy rozpoczynają naukę w wieku lat 6—8, bardzo pobożni muzułmanie arabscy uważają, że pięcioletni chłopiec dojrzał dostatecznie do pobierania nauk początkowych, ale żyd polski lub rumuński zasadza swego syna do biblji, gdy tenże ukończył trzeci rok życia.

Trudno zastanawiać się nad wrażeniami, odbieranemi przez dziecko w tym wieku; wchodzi to w zakres specjalnej psychologji dziecka. W tej chwili jednak podobne badania nie interesują nas. Natomiast pragniemy ustalić fakt, że chłopcy, uczęszczający do t. zw. „chederów“, w wieku lat 8—12 obowiązani są znać dokładnie przynajmniej Pięcioksiąg Mojżesza, a często już i Księgi Proroków oraz Kroniki. Zwróćmy uwagę, że chedery, o ile są w nich prowadzone równolegle wykłady przedmiotów świeckich, w bardzo zresztą ograniczonym zakresie, zastępują legalnie szkoły powszechne. Innemi słowy, chłopiec, uczęszczający do chederu, nie ma obowiązku pobierania nauki w szkole ogólnej.

Czegóż to dziecko nauczyło się w swej szkole, poza niezbyt dokładnem obeznaniem się z umiejętnością czytania i pisania po polsku i początkami arytmetyki? Tory.

To znaczy, iż chłopiec przestudjował wszystkie księgi święte żydowskie, oraz historję państwa żydowskiego, czyli t. zw. Stary Testament. W księgach tych zawarta jest nietylko historja żydów, lecz i prawa moralne i obyczajowe, obowiązujące żydów dzisiaj taksamo, jak ich obowiązywały trzy tysiące lat temu. Każda litera tych ksiąg jest święta, nie może być więc mowy o jakichkolwiek skrótach, niedomówieniach, osłonkach.

Musi więc wiedzieć i rozumieć, i musi bezwzględnie wierzyć w to, że pierwszego dnia Jehowa stworzył światło, a dopiero czwartego dnia słońce, księżyc i gwiazdy, i że Noe miał pięćset lat, gdy spłodził Sema, Chama i Jafeta, i że Jozue zatrzymał słońce w biegu, gdy mu było potrzebne przedłużenie dnia, i że zając jest zwierzęciem przeżuwającem, i w wiele, bardzo wiele cudów wierzyć musi.

A jednocześnie uczy się prawideł życia: jakie potrawy wolno spożywać, a jakie są nieczyste; jakie ofiary należy składać Jehowie i ile oddawać lewitom; jakie dni należy święcić, jak trzeba karać przestępców, od kogo wolno brać lichwę i t. p.

A dalej musi wiedzieć dokładnie, ilu wrogów przodkowie jego z rozkazu Jehowy wycięli w pień, a ilu żydów wyciął w pień sam Jehowa za nieposłuszeństwo; jakich podstępów używali żydzi, by pokonać nieprzyjaciół; ile żon mieli patrjarchowie i królowie, i jakie dzieci z niemi spłodzili; jak władcy żydowscy wyrzynali potomstwo swych poprzedników lub rodzonych swych braci, aby pozbyć się konkurentów do tronu, a Jehowa dawał im potem długie życie i bogactwa, gdyż wierzyli w niego i nie kłaniali się obcym bogom. Słowem — uczy się niezmiernie ściśle historji jednego z najbardziej barbarzyńskich narodów, jakich dzieje przekazały nam ich księgi święte.

A jednocześnie chłopiec 10-letni musi studjować z całkowitem zrozumieniem prawo małżeńskie i rozwodowe, które obowiązuje żydów do dziś dnia; musi wiedzieć, kiedy niewiasta jest czysta, kiedy niewolno jej tknąć, w jakim wypadku ślub jest ważny lub nieważny, kiedy zgwałcenie kobiety pociąga za sobą karę śmierci, a kiedy staje się niewinnym wstępem do małżeństwa; kiedy można żonie dać rozwód bez jej woli i ile trzeba za to zapłacić; jaka kara czeka mężczyznę, któryby obcował ze swoją własną matką, siostrą, ciotką, synową, wnuczką lub żoną swego przyjaciela; co go spotka, jeśli będzie obcował z innym mężczyzną, lub też ze zwierzęciem; ile zapłaci za obcowanie z cudzą niewolnicą. Według zdania

pedagogów religijnych wyznania Mojżeszowego znajomość tych praw jest niezbędna dla chłopców 10—12 letnich.

Ale najwięcej chyba poczucia moralności religijnej zawierają liczne opowiadania biblijne, bardzo zresztą zajmujące i doskonale charakteryzujące poziom umysłowy i etyczny pasterskiego ludu, który dopiero przechodził ze stanu dzikości w stan barbarzyństwa. Sprzedaż żony przez patrjarchę Abrahama, współżycie córek Lota z rodzonym ojcem, oszustwa patrjarchy Jakóba w stosunku do ojca, brata, teścia, — te wszystkie morderstwa, grabieże, kazirodztwa — są to czyny, za które Jehowa nie karze przestępców, przeciwnie — nagradza ich długiem życiem, wielkiemi bogactwami i licznem potomstwem. Jakie pojęcia moralne mogą powstawać w duszy dziecka, przyjmującego te wszystkie jurne anegdotki za świętą prawdę?

Oto jest nauka religji w chederach i w szkołach żydowskich. A rząd Rzeczypospolitej Polskiej nietylko toleruje podobne zatruwanie duszy dziecka najdzikszemi pomysłami wybujałej fantazji wschodniej, lecz uznaje jeszcze uczelnie te za równoznaczne ze szkołami powszechnemi, zwalniając temsamem uczniów od obowiązkowej nauki świeckiej, a potem specjalnemi reskryptami zmusza dzieci do nauki tej niepospolicie „moralnej“ religji.

Kto i kiedy położy kres tej tragedji duszy dziecka?

Dokumenty.

W dniu 29 stycznia r. b. odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego P. Z. M. W. Poza sprawami bieżącemi, odczytano dwa listy od Rady Naczelnej Stowarzyszeń Wolnomyślicieli w Brukseli, których treść podajemy poniżej.

Treść listu z dnia 23 grudnia 1930 r.

Rada Naczelna wyjaśnia, że Kongres Warszawski został odwołany z powodu, iż Rada obawiała się, że, zgodnie z pogłoskami, uczestnicy Kongresu nie mieliby możności otwartego wypowiedzenia się; pozatem Rada uznała za konieczne zwołanie „małego Kongresu“ w Berlinie w roku 1931, który zająłby się rozpatrzeniem możliwości i warunków połączenia

się organizacyjnego ze Związkiem Niemieckich Wolnomyślicieli Proletarjackich. Natomiast Rada proponuje, aby właściwy Kongres urządzić w roku 1932 i zapytuje, czy P. Z. M. W. zechciałby, aby Kongres ten został w tym terminie zwołany w Warszawie.

Treść listu z dnia 30 grudnia 1930 r.

Rada Naczelna zawiadamia cyrkularzowo o zwołaniu „małego Kongresu“ do Berlina, na dzień 4—5—6—7 września 1931 roku, który to Kongres będzie miał charakter wyłącznie propagandowy i nie poweźmie żadnych uchwał. Natomiast w tymże czasie będą się odbywały jednocześnie wspólne posiedzenia Rad Naczelnych Międzynarodówki Brukselskiej i Związku Stow. Wolnom. Proletarjackich Niemieckich, na których omawiane będą podstawy przyszłego porozumienia. Rada Naczelna wzywa do wypowiedzenia zdania w sprawie tego Kongresu.

Nad treścią obu listów przeprowadzono dłuższą dyskusję, w której toku wyjaśniło się, że zbyt mało są nam znane cele i warunki połączenia się z Wolnomyślicielami Niemieckimi, wobec czego wskazanem jest zachować w tej sprawie stanowisko wyczekujące. Dopóki rzecz ta nie zostanie definitywnie wyświetlona, Zarząd Główny nie uważa za pożądane urządzanie Kongresu Międzynarodowego w Warszawie. W myśl tych założeń uchwalono odpowiedzieć Radzie Naczelnej, jak następuje:

W odpowiedzi na listy Panów z dnia 23 i 30 grudnia 1930 roku, Zarząd Główny P. Z. M. W. na posiedzeniu z dnia 29 stycznia 1931 roku postanowił powiadomić Panów, że wobec konieczności wycofania podania naszego o urządzenie Kongresu Międzynarodowego w Warszawie w roku 1931, byłoby nam bardzo trudno ponowić obecnie starania o zwołanie tegoż Kongresu w roku 1932, wobec czego uważamy za wskazane zrezygnować z zaszczytu goszczenia w Warszawie Wolnomyślicieli w najbliższym czasie. Natomiast rezerwujemy sobie prawo pierwszeństwa do urządzenia u nas następnego Kongresu Międzynarodowego, który przypuszczalnie odbędzie się w 1933 lub 1934 roku. — Mamy nadzieję, że Panowie podzielą nasz punkt widzenia i zechcą poprzeć nasze stanowisko. — Na Kongres Berliński, w miarę możności, wyślemy chętnie naszych delegatów.

Zarząd Główny Polskiego Związku Myśli Wolnej.

W dalszym ciągu posiedzenia podniesiono niedość wyraźne sprecyzowanie stanowiska Zarządu Głównego w sprawie odwołania Kongresu w Warszawie, co wywołało dość liczne zapytania ze strony członków P. Z. M. W i błędne komentarze w niektórych organach prasy polskiej. Dla wyjaśnienia Zarząd Główny uchwalił ogłosić poniższą Deklarację:

DEKLARACJA

„Z głosów prasy polskiej i prywatnych zapytań w związku z ogłoszoną w „Racjonaliście“ wymianą listów pomiędzy Radą Naczelną Stowarzyszeń Wolnomyślicielskich w Brukseli a Zarządem Głównym P. Z. M. W., dochodzimy do wniosku, że przez niektórych naszych członków zarówno jak i przez niektóre redakcje pism zostaliśmy niedokładnie zrozumiani. Komunikujemy więc niniejszym, że stanowisko nasze w sprawie uchwały Rady Naczelnej, odwołującej Kongres Międzynarodowy w Warszawie, opierało się na dwóch motywach:

1) iż do dnia powzięcia powyższej uchwały, t. j. do dnia 15 listopada r. ub. nie był u nas dostatecznie ujawniony żaden tak jaskrawy fakt, któryby upoważnił Radę Naczelną do stawiania nam poważnych zarzutów w tak ostrej formie.

2) iż, zdaniem naszem, Rada Naczelna nie powinna była przyjmować do wiadomości informacyj o naszych stosunkach od osób trzecich, bez uprzedniego zasięgnięcia naszej opinji.

Nie znaczy to jednak, iżbyśmy zamykali oczy na wypadki, zaszłe w międzyczasie w naszym kraju. Pod tym względem stoimy na stanowisku Deklaracji Stowarzyszeń Społecznych i Kulturalno-Oświatowych, podpisanej między innemi przez Koło Warszawskie P. Z. M. W. (Wolnomyśliciel Polski“ Nr. 4 z dn. 15 stycznia 1931 r.), z podkreśleniem wszakże konieczności potwierdzenia szczegółów, podanych w tej deklaracji jako fakty.“

ZARZĄD GŁÓWNY

POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

*

* *

Nazajutrz po posiedzeniu Zarządu Głównego otrzymał Sekretarjat P. Z. M. W. następujące pismo od M. S. W.

Ministerstwo
SPRAW WEWNĘTRZNYCH
Nr. A.P. 1280/5.
Warszawa
Dn. 28 stycznia 1931 r.

DECYZJA.

Na zasadzie art. 20 Tymczasowych Przepisów o Zgromadzeniach z dnia 4 marca 1906 r. dod. do art. 115/1 Zb. praw ces. ros. tom XIV str. 131 oraz art. 75 ust. 3 Rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dnia 22 marca 1928r. o postępowaniu aministracyjnym (Dz. U. R. P. Nr. 36 poz. 341), Ministerstwo Spraw Wewnętrznych po porozumieniu się z Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego odmawia prośbie Polskiego Związku Myśli Wolnej w Warszawie z dnia 18 sierpnia 1930 r. o udzielenie pozwolenia na odbycie Międzynarodowego Kongresu Wolnomyślicieli w Warszawie w czasie od 15—18 sierpnia r. b.

Decyzja ta jest ostateczna w administracyjnym toku instancyj, co nie wyklucza ewentualnego uprawnienia do wniesienia skargi do Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

M. P.

(Weisbrod)

Dyrektor Departamentu.

Wobec tego, iż Kongres Międzynarodowy już uprzednio został odwołany przez Radę Naczelną w Brukseli, rzecz sama stała się nieaktualną. Niemniej wszakże mogą być wielce ciekawe i pouczające motywy powyższej odezwy, których, niestety, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie podaje. Sprawą tą zajmie się Zarząd Główny na następnem swem posiedzeniu, nie chcemy jej więc tutaj przesądzać, pozwolimy sobie wszakże dodać pewne wyjaśnienia, które ułatwią naszym członkom zorjentowanie się w całości tego dziwnego zagadnienia. Rzecz miała się następująco:

W dniu 18 sierpnia 1930 złożyliśmy podanie do M. S. W. drogą przepisową o zezwolenie na zwołanie w Warszawie Kongresu Międzynarodowego Wolnomyślicieli. Ponieważ w ciągu 2 miesięcy nie otrzymaliśmy odpowiedzi, zainterwenjowaliśmy w tej sprawie osobiście. Pan referent M. S. W. oświadczył w listopadzie 1930 r. delegatowi naszemu, ob. Jabłońskiemu, że podanie nasze zostało załatwione przychylnie z warunkiem złożenia porządku dziennego Kongresu w M. S. W., i że zezwolenie oficjalne otrzymamy dopiero w grudniu, gdyż nawał prac w Ministerstwie nie pozwala na wcześniejsze załatwienie sprawy. Na podstawie tego orzeczenia zawiadomiliśmy Radę Naczelną w Brukseli o otrzymaniu odnośnego zezwolenia, o czem ogłosiliśmy w prasie.

W dniu 9 stycznia 1931 r. ukazał się numer „Racjonalisty", w którym została ogłoszona wymiana listów między Radą Naczelną w Brukseli a Zarządem Głównym P. Z. M. W. co do odwołania Kongresu Warszawskiego, co wywołało rozpętanie burzy prasowej w organach katolickich.

W dniu 28 stycznia Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przesyła Sekretarjatowi P. Z. M. W. decyzję odmowną na podanie z dnia 18 sierpnia.

Sekretarjat Generalny P. Z. M. W.

Odpowiedzi Redakcji.

---

p. M. Zakson, Warszawa: O Turmelu już pisano szeroko w pismach codziennych, powtarzać za niemi byłoby bezcelowe. Słusznie zapytujecie: jak ocenić postępek człowieka, który, będąc ateistą, kryje się ze swemi poglądami i udaje religjanta? Dyskusja na ten temat zajęłaby nam zbyt dużo miejsca, ale gotowi bylibyśmy zabrać głos w tej sprawie, o ileby ktoś zechciał ją należycie oświetlić.

p. F. Zawadzki, Białystok: Będziemy wysyłali przez I kwartał r. b.

p. Dr. St. Ossowski, Warszawa: Przypuszczamy, że deklaracja Zarządu Głównego, umieszczona w bieżącym numerze, da Wam dostateczną odpowiedź na Wasze pytania. Dodatkowem wyjaśnieniem chętnie służyć może redaktor osobiście.

p. A. Górski, Radom: Z przyjemnością widzimy, że „niefrasobliwy humor", pamiętny nam z dawnej „Myśli Wolnej", nie opuścił Was. Niestety, tego rodzaju „kwestje" wciąż powstają z dziećmi, którym w szkole nabijają głowy bajkami, nie mającemi z nauką nic wspólnego. Prosimy o częstsze wiadomości, które w odpowiedniej chwili zużytkujemy. Pozdrowienie.

p. L. Waszkowiak, Poznań: „Racjonalista" ukazuje się koło 10-go każdego miesiąca, opóźnienia więc jeszcze nie było. Pozdrowienie.

OD ADMINISTRACJI.

Przypominamy prenumeratorom kwartalnym, że należy wpłacić do P. K. O. prenumeratę za kwartał I-szy 1931 r.

Prenumerata „Racjonalisty"

rocznie	zł. 4.—	zagranicą dol. 1.— rocznie
kwartalnie	„ 1.—	numer pojedynczy—40 gr.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ul. Poznańska 14, telefon 726-55. Rachunek czek. P.K.O. 13.214.

Redaktor i Wydawca — Józef Landau

Skład: „Zjednoczeni Drukarze". Druk: „Bristol" Elektoralna 31.